

Elżbieta Dąbrowicz

Wydział Filologiczny

Uniwersytet w Białymstoku

e-mail: e.dabro@wp.pl

## Miasto bez... Kilka uwag o białostockiej pamięci stabuizowanej

### Miasteczko Białystok

„To miasto bez pamięci”<sup>1</sup> – czytamy w głośnej książce Marcina Kąckiego o Białymstoku. Mówi tak między innymi Katarzyna Sztóp-Rutkowska, którą złości propagowana przez władze miejskie „folderowa wielokulturowość”<sup>2</sup>, sposób obchodzenia z daleka żydowskiej przeszłości miasta – przedwojennej

---

\* Artykuł niniejszy powstał w związku z programem Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego NPRH w latach 2012–2017. Jest po-głosem dyskusji wokół książki Marcina Kąckiego *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, Wołowiec 2015, lecz nie dyskusją z tezami autora. Książka stała się punktem wyjścia debaty w Uniwersytecie w Białymstoku *Oto czym jesteście/ jesteśmy. Zrozumieć Białystok*, która się odbyła 21 stycznia 2016 r. Zob. [https://www.youtube.com/watch?v=FSa7TJ\\_CEO4](https://www.youtube.com/watch?v=FSa7TJ_CEO4) [dostęp 20.09.2016]. Tezy organizatorów zob. <http://filologia.uwb.edu.pl/zbr/zbr.pdf> [dostęp 20.09.2016].

<sup>1</sup> M. Kącki, *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, s. 52.

<sup>2</sup> „Zasoby stanowiące pamiątkę po społecznościach zamieszkujących Białystok w przeszłości (przede wszystkim Żydach, ale również Niemcach czy Rosjanach) są zupełnie zmarginalizowane [...], a świadomość dziedzictwa tych grup wśród współczesnych mieszkańców Białegostoku jest znikoma». To dominacja, pisze Sztóp-Rutkowska, «symbolicznej grupy najliczniejszej nad mniejszościowymi». Odpowiedzialne za to są jej zdaniem władze lokalne. Choć pełno w mieście billboardów z hasłem «wielokulturowości», to nazywa ją «wielokulturowością folderową», na pokaz, w celach turystycznych” [tamże, s. 55]. Kącki powoływał się m.in. na artykuł Sztóp-Rutkowskiej w „Gazecie Wyborczej” z 2013 roku. Zob. [http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,90711,14098041,Folderowa\\_wielokulturowosc\\_Wykopmy\\_rasizm\\_z\\_Biale\\_gostoku.html](http://bialystok.wyborcza.pl/bialystok/1,90711,14098041,Folderowa_wielokulturowosc_Wykopmy_rasizm_z_Biale_gostoku.html) [dostęp 20.09.2016]. Sztóp-Rutkowska jest autorką książki *Próba dialogu. Polacy i Żydzi w międzywojennym Białymstoku*, Kraków 2008.

i okupacyjnej. Wielokulturowość sprowadzoną do powtarzanego przy rozmaitych oficjalnych okazjach ogólnikowego frazesu kompromitują swastyki widoczne w przestrzeni publicznej, namazywane czarną farbą na murach domów, klatkach schodowych, pomnikach. Czarne sygnatury intencjonalnej amnezji stanowią złowróżbny dla wszystkich nie-swoich *leitmotiv* reportażu *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*. Rafał Gawęł, jeden z pozytywnych bohaterów książki<sup>3</sup>, daje kontekstową wykładnię swastyk: „Żyjemy w domach, [...], które nie należały do nas, chodzimy po ulicach, na których zabrakło sąsiadów. Pochodzimy z miasteczek, gdzie wszyscy wiedzą, kto zabijał, i gdzie leżą kości niewinne zamordowanych. Spotykamy nieukaranych morderców, ich dzieci o wszystkim wiedzą i obawiają się, że ktoś zabierze dom, który uznali za swój, ale na drzwiach widać ciągle ślad po mezuzie. A swastyki są symbolem zapomnienia”<sup>4</sup>. Swastykami nieznani zwykle i niekaralni sprawcy zdają się więc zakrywać ślady żydowskiej przeszłości miasta i regionu, żeby czuć się pewniej na swoim/nieswoim podwórku. Potwierdzają tym sposobem i magicznie zaklinają – dopowiadam myśl Gawęła – nieodwracalność Zagłady: dobrze się stało i niech tak zostanie.

Z książki Kąckiego wynika bezsprzecznie, że Białystok jest „miastem bez pamięci”. Jego mieszkańcy, łącznie z władzami, nie chcą się mierzyć z żydowską przeszłością miasta. Unikają, jak mogą, obowiązku pamiętania i dawania świadectwa pamięci. Nie tyle zatem prywatnie nie pamiętają i nie wiedzą, co nie chcą tworzyć lokalnej wspólnoty, która pamięta<sup>5</sup>. Jakby się obawiali,

---

<sup>3</sup> Rafał Gawęł, prezes Stowarzyszenia Teatralnego Dom na Młynowej „Teatr TrzyRzeczce”, realizował projekt „Zamaluj zło”, polegający na eliminacji z przestrzeni miasta swastyk i hasel rasistowskich czy ksenofobicznych. W książce Kąckiego opuszcza on miasto, nękany zarzutami prokuratorskimi, w asyście tryumfalnych komentarzy facebookowych Adama Andruszkiewicza z Młodzieży Wszepolskiej, który pisze o zwycięstwie „środowiska narodowego, patriotycznego, kibicowskiego” nad „lewackim cyrkiem przy ul. Młynowej” [M. Kącki, *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, s. 166]. Sądowe perypetie Gawęła wciąż trwają.

<sup>4</sup> Tamże, s. 157.

<sup>5</sup> Lech M. Nijakowski tak definiował wspólnotę pamięci: „agregat osób (niekoniecznie grupa), które łączy określone doświadczenie biograficzne, nie zawsze o charakterze traumatycznym, oraz ich potomków, którzy przejęli pamięć rodzinną. [...] Oprócz osób tworzących «rdzeń» wspólnoty pamięci, często połączonych więzami rodzinnymi i regionalnymi, należy włączyć do wspólnoty wszystkie osoby, które utożsamiają się z wyróżnionym wydarzeniem formacyjnym, nawet jeśli nie mają w rodzinie osoby uczestniczącej w opisywanych wydarzeniach. [...] Wspólnota pamięci jest zatem przede wszystkim wspólnotą skonstruowaną w wyniku społecznego procesu symbolizacji, który rozwija się wokół uczestników i świadków formacyjnego wydarzenia” [L.M. Nijakowski, *Regionalne zróżnicowanie pamięci o II wojnie światowej*, w: P.T. Kwiatkowski, L.M. Nijakowski, S. Szacka, A. Szpociński, *Między codziennością a wielką historią. Druga wojna światowa w pamięci zbiorowej społeczeństwa polskiego*, Gdańsk–Warszawa 2010, s. 207–208].

że upamiętnienie umarłych i wymordowanych sprowadzi ofiary (względnie ich spadkobierców) z powrotem. Wraz z nimi zaś pojawią się pytania o winę, żądania – jeśli nie kary<sup>6</sup> – to zadośćuczynienia. W książce Kąckiego o żydowską przeszłość trzszczą się wyłącznie osamotnione w swoich poczynaniach jednostki – garstka działających samopas zapaleńców<sup>7</sup>. Cała reszta milcząco bądź półgębkiem zdaje się więc akceptować sposób, w jaki zaraz po wojnie rozwiązano problem z żydowskim cmentarzem, zawadzającym w planach odbudowy miasta<sup>8</sup>. Kirkut zasypano, by na nim założyć park. Trudno o bardziej wymowny symbol niepamięci. Komuś, kto pamięta ballady Mickiewicza, mogłoby się nasunąć skojarzenie z liliami, które mężobójczyni zasadziła na grobie swojej ofiary, by zbrodnię perfidnie zamaskować niewinną bielą kwiatu. Mickiewiczowskie lilie przyszły mi do głowy, kiedy czytałam odnoszący się do parku fragment książki Kąckiego. O samym tym miejscu myślę jednak nieco inaczej.

Park – Park Centralny – znaczy nie tylko w odniesieniu do tego, co ukrywa pod powłoką zieleni. Nie mniej istotne dla odczytania jego znaczenia jest sąsiedztwo. To ono w pierwszym rządzie dostarczyło argumentacji na rzecz decyzji o zasypaniu kirkutu. Geneza parku nie wiąże się bezpośrednio z lokalną, motywowaną nacjonalistycznie czy antysemicko, odmową pamiętania o żydowskiej przeszłości. Przy okolicznościach drastycznej z dzisiejszego punktu widzenia operacji na miejskiej przeszłości warto się chwilę zatrzymać.

W swojej narracji o Białymstoku Kącki zarysowuje również – słabszą kreską – wątek miasta z nieomal całkowicie wymienioną po wojnie ludnością, w którym organizuje się życie od nowa. Do tego wątku zostaje włą-

---

<sup>6</sup> Karanie winnych Zagłady przebiegało po wojnie niesporo. Ofiary zostały dopuszczone do głosu dopiero podczas procesu Eichmanna w Jerozolimie w 1961 roku. Por. Sz. Pietrzykowski, *Od procesu Eichmanna do serialu „Holocaust”*. *Niemieckie zmagania z narodowym socjalizmem*, „Sensus Historiae” 2015, nr 1. Na łamach „Gazety Białostockiej” z 1961 roku proces Eichmanna traktowany był jako wydarzenie trzeciorzędnej wagi. Ledwie proces ruszył, na pierwszych stronach zaczęto się rozpisywać z entuzjazmem o locie kosmicznym Gagarina jako „początku nowej ery” („Gazeta Białostocka” 1961, nr 88).

<sup>7</sup> Autor opowiada między innymi o perturbacjach związanych z przekładem i tłumaczeniem relacji białostockiego Żyda Rafaela Rajznera. Ukazała się po polsku pt. *Losy nieopowiedziane. Zagłada Żydów białostockich 1939–1945* dzięki uporowi tłumacza-amatora i jego wsparciu finansowemu.

<sup>8</sup> Historię zasypania kirkutu (chodzi o cmentarz rabinacki założony w XVIII w.) przypomniał Tomasz Wiśniewski w swoim filmie *Park Centralny* (2014), propagując zarazem ideę przebudowy Parku w taki sposób, by odkopać zachowane macewy i stworzyć lapidarium. W 2010 r. informacja o zasypanym kirkucie pojawiła się w mediach lokalnych w kontekście budowlano-archeologicznym. Zob. m.in. <http://www.wspolczesna.pl/magazyn/art/5726060,bialystok-mia-sto-zbudowane-na-cmentarzach,id,t.html> [dostęp 20.09.2016].

czony pomysłodawca zasypania cmentarza, architekt Michał Bałasz. Należy do przyjezdnych: urodzony w Wilnie, studiował w Poznaniu. Z Wilnem związany był też Stanisław Bukowski, inny zasłużony dla Podlasia specjalista od architektury – renowator pałacu Branickich i projektant... gmachu PZPR, by wspomnieć najbardziej spektakularne jego dzieła<sup>9</sup>. Ten drugi w książce Kąckiego się nie pojawia. Nie można by go jednak pominąć, gdyby sprawę kirkutu rozważać w kontekście Białegostoku pierwszej powojennej dekady. Żydowski cmentarz zostaje zasypany, bo priorytetem jest odbudowa, która ma na celu radykalną przemianę architektoniczną stolicy województwa. Autor książki, zaaferowany własną koncepcją „miasta bez pamięci”, nazbyt pośpiesznie oddał się z przycmentarnego placu budowy. W tej bowiem perspektywie, gdyby ją rzetelniej zaznaczyć, park urządzony nad zasypanym kirkutem nie symbolizowałby jedynie ucieczki od pamiętania o żydowskich białostoczanach, lecz stanowiłby symboliczne residuum znamionującej „budowniczych socjalizmu” utopijnej wiary w przyszłość obywatela się bez fundamentu przeszłości. Dzisiejszy Białystok „bez pamięci” odbudowywał się przecież z wojennych ruin<sup>10</sup> jako „nowe miasto nowych ludzi”, by się posłużyć tytułem książki Moniki Golonka-Czajkowskiej o Nowej Hucie<sup>11</sup> – utopijne miasto z przyszłości. Park nadcmentarny sąsiadował z okazałym „Domem Partii”, budowanym w latach 1950–1952, zwieńczającym „Aleję Pochodów”, którą miały przemierzać manifestacje pierwszomajowe<sup>12</sup>. Tu właśnie, po sąsiedztwie z pogrzebanym kirkutem, usytuowano centralny punkt „nowego miasta” tworzonego przez ludzi z założenia nie obciążonych żadną przeszłością ani etnicznym stygmatem, maszerujących dziarsko i radośnie

<sup>9</sup> O Stanisławie Bukowskim, który był również autorem (z Leszkiem T. Dąbrowskim) niezrealizowanego planu przebudowy Białegostoku z lat 1945–1946, zob. S. Wicher, *Życie architektury. Życie i twórczość Stanisława Bukowskiego (1904–1979)*, Białystok 2009.

<sup>10</sup> Na temat powojennego stanu architektonicznego miasta zob. M. Chodorowski, *Obraz miasta Białegostoku po II wojnie światowej jako punkt wyjścia do analizy przekształceń przestrzennych w okresie powojennym na podstawie „Inwentaryzacji stanu zagospodarowania miasta Białegostoku – 1948 r.”*, „Architecturae et Artibus” 2012, nr 1.

<sup>11</sup> M. Golonka-Czajkowska, *Nowe miasto nowych ludzi. Mitologie nowohuckie*, Kraków 2013. Wyobrażeniu „nowego człowieka” obszerną książkę poświęcił Mariusz Mazur, *O człowieku tendencyjnym... Obraz nowego człowieka w propagandzie komunistycznej w okresie Polski Ludowej i PRL 1944–1956*, Lublin 2009.

<sup>12</sup> Kącki wspomina o budowie gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR, ale nie zarysowuje całego założenia architektonicznego, którego budynek ów był częścią. Białystok z lat 50. również stanowi już dzisiaj archeologiczną warstwę miasta. O „Aleję Pochodów” i gmachu PZPR zob. A. Szmitkowska, *Aleja Pochodów – reprezentacyjna aleja nowego, socrealistycznego miasta Białystok*, „Architecturae et Artibus” 2012, nr 3: „Idea stworzenia «miejsca masowych pochodów i demonstracji» jako swego rodzaju «ludowego forum» realizowana była w wielu ważniejszych miastach powojennej Polski” [s. 37].

w odgórnie zarządzanych pochodach. Nowy człowiek z zasady nie oglądał się za siebie – z nadzieją wychylał się ku przyszłości. Zniszczony w czasie wojny Białystok, ze zrujnowaną do cna tkanką społeczną i materialną, doskonale się nadawał do roli „nowego miasta”, które trzeba było dopiero stworzyć. Dokonująca się po wojnie rewolucja polityczno-społeczna nie musiała zaczynać od spektakularnych aktów burzenia starego porządku: stary świat leżał w gruzach. Komuniści zaś mogli wystąpić w owczej skórze rekonstruktorów czy odnowicieli.

Skoro zaś mowa o koncepcji „nowego miasta”, to na marginesie warto przywołać plan „zagospodarowania przestrzennego” Białegostoku sporządzony przez Ignacego Felicjana Tłoczka i Stefana Zielińskiego w 1948 roku, nawiązujący do analogicznego planu, bez precedensu w białostockich dziejach – autorstwa pierwszego z wymienionych – sprzed samej wojny (1938–1939). W dokumencie powojennym Tłoczek stwierdzał: „Należy wrócić do niewykorzystanej szansy nawiązania kompozycji śródmieścia do barokowego założenia osiowego, dającej się jeszcze urzeczywistnić. Postulat ten stwarza bowiem sposobność uwypuklenia indywidualnych cech miasta i wyróżnienia go z bezosobowości, tak rozpowszechnionej w nowo wznoszonych dzielnicach innych miast polskich, uległych uniformizmowi”<sup>13</sup>. Troskę o indywidualny charakter miasta łączył urbanista z myślą o wygodzie mieszkańców, co stanowiło podstawowe założenie architektury modernistycznej. Presja ideologii w dobie przyspieszonej sowytyzacji wymusiła na budowniczych nowego Białegostoku inne rozwiązania, aczkolwiek do pewnych elementów planu Tłoczka wrócono po zmianie kursu politycznego<sup>14</sup>.

Kącki „nowym miastem nowych ludzi”, które po części zaistniało wyłącznie jako projekt, interesuje się pobieżnie. Do Parku Centralnego nie zachodzi więc od strony planowanej, lecz nigdy nie urzeczywistnionej w wyobrażonym kształcie, „Alei Pochodów”. Obiera inną trasę. Rozległe reperkusje sensotwórcze ma wybór autora, by do Białegostoku o „czarnej pamięci” zmierzać przez Łapy. W cytowanej wcześniej wypowiedzi Gawła zaciera się granica między Białymstokiem, „wielkim miastem”, jak pisał, ironizując, So-

---

<sup>13</sup> Cyt za: M. Chodorowski, *Śródmieście Białegostoku w ogólnym planie urbanistycznym autorstwa I.F. Tłoczka i St. Zielińskiego – 1948 r.*, „Architekturae et Artibus” 2013, nr 1, s. 13. Plan miał być realizowany w latach 1949–1979, lecz nie został zatwierdzony. W latach 1949–1950 wdrażano plan inny, przygotowany przez K. Jeziorańskiego i K. Widawskiego [tamże, s. 17].

<sup>14</sup> M. Chodorowski, *Śródmieście Białegostoku....* Tłoczek zatrudniono pod koniec lat 30. XX w. do opracowania planu zagospodarowania przestrzennego Białegostoku po jego sukcesach w Toruniu. Jego ówczesna aktywność mieściła się w ramach „niedokończonego projektu» międzywojennej nowoczesności”, o którym pisze Jarosław Trybuś w książce *Warszawa niezaistniała*, Warszawa 2012, s. 19.

krat Janowicz<sup>15</sup>, a podlaskimi „miasteczkami”. Stąd już blisko do Jedwabnego. Tym sposobem książka Kąckiego lokuje się na końcu serii jedwabińskiej, którą tworzą przyrastające z latami publikacje książkowe, filmy i spektakle.

Przypomnę pokrótce i z pominięciem prac *stricte* historycznych: najpierw był film Agnieszki Arnold *Gdzie mój starszy syn Kain* (1999), potem *Sąsiedzi* Jana Tomasza Grossa<sup>16</sup>; autor skorzystał z materiałów zebranych przez dokumentalistkę do jej *Sąsiadów* (2001), skąd zapożyczył też tytuł<sup>17</sup>. Wokół jego książki wydanej w 2000 roku rozgorzała burzliwa dyskusja wśród publicystów, historyków oraz publiczności niekoniecznie nawet czytającej<sup>18</sup>. W ślad za Grosse na Podlasie trafiła Anna Bikont, publikując reportaż *My z Jedwabnego* (2004), utwierdzający „miasteczko” w randze symbolu oznaczającego najciemniejszą stronę relacji polsko-żydowskich. Po upływie kilku kolejnych lat Tadeusz Słobodzianek uznał, że sprawę jedwabińską warto już przetworzyć artystycznie. Powstał dramat *Nasza klasa* (2009), uhonorowany nagrodą „Nike”, wystawiany w Polsce (Teatr na Woli 2010) i zagranicą, emitowany w Teatrze TVP. W 2012 na ekrany kin weszło *Pokłosie* w reżyserii Władysława Pasikowskiego z licznymi aluzjami do mordu w Jedwabnem, gdzie realia potraktowano z jeszcze dalej posuniętą artystyczną swobodą niż w dramacie Słobodzianka.

Reportaż *Białystok. Biała siła, czarna pamięć* można czytać jako kontynuację jedwabińskiego wątku i kolejne jego artystyczne przetworzenie. Zbuntowani przeciw niepamięci bohaterowie książki Kąckiego, chociaż nie są postaciami fikcyjnymi i występują pod własnymi nazwiskami, przypominają cokolwiek filmowego Józefa Kalinę (postać graną przez Macieja Stuhra), który

<sup>15</sup> S. Janowicz, *Wielkie miasto Białystok*, Warszawa 1973.

<sup>16</sup> Wcześniej dyskusję wokół problemu polskiej winy wobec Żydów wywołał Jan Błoński artykułem *Biedni Polacy patrzą na getto* z 1987 roku, ale sprawa Jedwabnego w nim się nie pojawiła. W pobliże Jedwabnego wiódł poniekąd film Pawła Łozińskiego *Miejsce urodzenia* z 1992 roku.

<sup>17</sup> Pełny tytuł *Sąsiedzi: historia zagłady żydowskiego miasteczka*. Angielski przekład książki już tytułem wskazywał na Jedwabne: *Neighbors: The Destruction of the Jewish Community in Jedwabne, Poland*, Princeton 2001.

<sup>18</sup> O jej przebiegu informuje z grubsza przyteczna antologia *The Neighbors Respond. The Controversy over the Jedwabne Masacre in Poland*, ed. by A. Polonsky and J.B. Michalic, Princeton and Oxford 2004. We wstępie autorzy przypominają o publikacji Danuty i Aleksandra Wroniszewskich, którzy pisali o Jedwabnem w 1988 na łamach łomżyńskich „Kontaktów” (...aby żyć). Temat Jedwabnego podjął wcześniej Z. Sędziak, *Napiętnowani znakiem śmierci*, „Ziemia Łomżyńska” 1986, t. 2. Jednym z głośniejszych tekstów debaty ogólnopolskiej był artykuł Andrzeja Kaczyńskiego z maja 2000 r. na łamach „Rzeczpospolitej” – *Całopalenie. W Jedwabnem zagłady Żydów dokonali Niemcy polskimi rękami*. P. Ciołkiewicz, *Poszukiwanie granic odpowiedzialności zbiorowej: debata o Jedwabnem na łamach „Gazety Wyborczej”, „Kultura i Społeczeństwo”* 2004, nr 1.

wiedziony potrzebą ekspiacji za grzechy przodków gromadzi na swoim polu rozwleczone po okolicy macewy, domagając się zbiorowego rachunku sumienia za mord na żydowskich sąsiadach. Mimo że wszystkie wymienione dzieła krążą wokół Jedwabnego i są ze sobą posplatane, nie można powiedzieć, że we wszystkich chodzi dokładnie o to samo – choćby dlatego, że między pierwszym a ostatnim minęło piętnaście lat. Książka Kąckiego ewidentnie przecież jest orężem w tzw. wojnie kulturowej między dwiema Polskami<sup>19</sup>, czego nie da się powiedzieć o filmach Arnold czy *Sąsiadach* Grossa. O tak zdefiniowanej wojnie wtedy jeszcze nikt nie pisał. Dyskusja, którą wywołał Gross<sup>20</sup>, włączała się w szerszy kontekst wypełniania białych plam w historii po wieloletnim jej cenzurowaniu za PRL-u<sup>21</sup> i przełamywania tabu wobec niechlubnych epizodów przeszłości, sprzecznych z wyobrażeniem Polaków jako ofiar wojny i powojnia. Jedwabne trwale już chyba zrosło się w dyskursie publicznym z generalizującym pytaniem o współodpowiedzialność Polaków za wymordowanie Żydów, o polski antysemityzm.

Bo Jedwabne – stwierdzał Gross – choć to może największy jednorazowy mord popełniony przez Polaków na Żydach – nie było zjawiskiem odosobnionym. Zaś w ślad za Jedwabnem pojawia się metahistoryczne pytanie: czy można być równocześnie prześladowcą i ofiarą, czy można równocześnie cierpieć i zadawać cierpienia<sup>22</sup>.

Odpowiadając na to pytanie twierdząco, należałoby iść dalej i pytać, co zrobić, by tego syndromu, uniemożliwiającego zbiorową kurację z miazmatów przeszłości, nie utrwalac. W sprzężeniu roli ofiary z rolą prześladowcy tkwi bowiem wciąż aktywne i żywsze aniżeli zaszłości sprzed wojny źródło antagonizmu polsko-żydowskiego i żydowsko-polskiego.

Kwestia polskiej współwiny wobec Żydów została publicznie postawiona nie tylko dlatego, że odkąd przestały obowiązywać PRL-oskie ograniczenia cenzuralne, można ją było wreszcie przedyskutować w miarę otwarcie, a nowe czasy wręcz wymagały wielkiego samooczyszczenia z tego wszystkiego, co przez lata zalegało w pamięci nienazwane i niezutylizowane, wymagały również zmian w krajobrazie kulturowym – demontażu jednych po-

---

<sup>19</sup> Na temat wojen kulturowych w znaczeniu, które pewnie zaakceptowałyby Kącki, zob. W.J. Burszta, *Kotwice pewności. Wojny kulturowe z popnacionalizmem w tle*, Warszawa 2013.

<sup>20</sup> Debatę przeanalizował P. Forecki, *Spór o Jedwabne. Analiza debaty publicznej*, Poznań 2008.

<sup>21</sup> W 2000 roku zaczęła się ukazywać *Encyklopedia „białych plam”*, której inicjatorzy postawili sobie za cel wypełnianie luk i eliminowanie fałszerstw historycznych popełnionych w PRL-u, ale ich poczynania budzą wiele zastrzeżeń. O cenzurowaniu historiografii w PRL-u zob. Z. Romek, *Cenzura a nauka historyczna w Polsce 1944–1970*, Warszawa 2010.

<sup>22</sup> J. Gross, *Sąsiedzi*, Sejny 2000, s. 102.

mników, zainstalowania innych. Dla batalii o dojrzałe, samokrytyczne podejście do narodowej przeszłości, zrywające z jej apologetycznym, polonocentrycznym i monologicznym ujęciem<sup>23</sup>, ważny był europejski czy też globalny kontekst zainteresowania pamięcią. Trudno wprost zliczyć książki i artykuły współtworzące *memory boom*, datujący się od późnych lat 70. XX wieku<sup>24</sup>. W książkach akademickich publikowanych u progu nowego tysiąclecia pisano już wręcz o eksplozji pamięci czy obsesji pamięci w badaniach i kulturze. Jay Winter, odnosząc się do owego, wedle jego określenia, *memory boom* w artykule z 2001 roku, przypomniał zdanie jednego z ojców intelektualnej zawieruchy pamięciologicznej, Pierre'a Nory: „Ktokolwiek mówi pamięć, mówi Shoah”<sup>25</sup>. Wspomniany Winter wskazywał również na inne źródła *boomu*, ale dominującego znaczenia Holocaustu nie kwestionował.

Mieszkańcy państw byłego bloku komunistycznego musieli się zmierzyć z „mroczną przeszłością”<sup>26</sup> Holocaustu w imię integracji ze światem, który się wyłaniał po zburzeniu muru berlińskiego. Europeizacja i modernizacja świadomości wręcz wymagała podjęcia tego tematu. Aleida Assmann, orędowniczka Europy jako „wspólnoty pamięci”, doceniła „terapię zapomnienia”, którą zaordynowano po wojnie, by odbudować „zachodnioniemieckie społeczeństwo” i położyć fundamenty pod jednoczącą się Europę Zachodnią, ale też wskazała na skokowe przebijanie się pamięci o Holocaustu do debaty publicznej w Niemczech. Problem ten uzyskał nowe znaczenie, odkąd pojawiła się szansa na rozszerzenie Unii na wschód. W związku z tym trzeba było na nowo przemyśleć europejską tożsamość. Badaczka przywoływała zdanie historyka Dana Dinera, który jako „wspólny europejski punkt odniesienia w przeszłości” wskazywał właśnie Holocaust – „paradygmatyczne europejskie *lieu de mémoire*” i stwierdzał, że „każda europejska konstrukcja tożsamościowa musi wychodzić od tego pamięciowego tęp-

---

<sup>23</sup> Aleida Assmann, zastanawiając się nad „europejską kulturą pamięci”, objaśniała, że chodziłoby nie o „jednolitą wielką narrację”, lecz o „dialogiczne odwołania i wzajemną komunikatywność narodowych obrazów przeszłości” [A. Assmann, *Ku europejskiej kulturze pamięci?*, przeł. K. Kończal, w: *tejtę, Między historią a pamięcią. Antologia*, red. nauk. i posłowie M. Saryusz-Wolska, Warszawa 2013, s. 302]. Pierwsza wersja tekstu została zaprezentowana jako wykład w 2009 r.

<sup>24</sup> Zob. *The Collective Memory Reader*, ed. by J. K. Olick, Oxford University Press 2011.

<sup>25</sup> J. Winter, *The Generation of Memory: Reflections on the Memory Boom in Contemporary Historical Studies*, „Canadian Military History” 2001, vol. 10, issue 3, s. 5. Fundamentalne dzieło Nory 4-tomowe *Les lieux de memoire* ukazywało się między 1984 a 1992 rokiem, rozeszło się w liczbie ponad pół miliona egzemplarzy.

<sup>26</sup> „Mroczna przeszłość” pojawiła się w tytule zbioru artykułów poświęconych pamięci o Holocaustu w krajach postkomunistycznych [*Bringing the Dark Past to Light. The Reception of the Holocaust In Postcommunist Europe*, ed. J.-P. Himka, J.B. Michalic, University of Nebraska 2013].



nięcia”<sup>27</sup>. Odkąd dzień 27 stycznia – datę wyzwolenia Auschwitz – który w 1996 roku uznano za niemiecki dzień pamięci, uczczono na forum europejskim, można mówić, że postulat uznania Holokaustu za „negatywny mit założycielski Europy” został spełniony. „Od 2005 roku – informuje Assmann – uznanie pamięci o Holokauście jest jednym z warunków, jakie muszą spełnić kraje aspirujące do członkostwa w UE”<sup>28</sup>. Dyskusja wokół Jedwabnego stanowiła więc bilet wstępu do zachodniej „kultury pamięci”<sup>29</sup>, która miałyby stanowić fundament dla unijno-europejskiej tożsamości<sup>30</sup>, o czym intensywnie zaczęto dyskutować w Europie Zachodniej w latach 90. XX wieku, kiedy szykowano się do otwierania Unii dla nowych członków z Europy Środkowo-Wschodniej. Przez Jedwabne zatem (między innymi, bo przecież nie wyłącznie) miałyby wieść droga Polaków do nowej tożsamości europejskiej, pozwalającej na krytycyzm wobec ich identyfikacji wyjściowej, empatię wobec traumatycznych doświadczeń sąsiedzkich.

Jak w tej perspektywie przedstawia się opowieść Kąckiego o „mieście bez pamięci”, w którego pobliżu Jedwabne zostaje zlokalizowane („pięćdziesiąt kilometrów od Białegostoku”<sup>31</sup>)? Z lektury płynie wniosek, że próba stworzenia nowej zeuropeizowanej polskiej tożsamości zbiorowej nie dała pożądaných rezultatów. W Jedwabnem, które odwiedza w kilkanaście lat po eksploracjach Arnold i Bikont, Kąckiemu trudno znaleźć rozmówców:

„A co pani sądzi?” – pyta o mord z 1941 roku kobietę spotkaną na ulicy – Przyjezdna. A pani, pan, a ty, młody chłopaku? Przyjezdni. Parskają śmiechem. A młoda właścicielka sklepu, która zamiata koło nas? Nie w temacie, nie słu-

<sup>27</sup> A. Assmann, *Ku europejskiej kulturze pamięci?*, s. 283.

<sup>28</sup> Tamże, s. 285.

<sup>29</sup> Kategoria „kultury pamięci” nie funkcjonuje oczywiście wyłącznie w kręgu europejskim. Posługiwał się nią w swoich książkach np. Andreas Huyssen [*Twilling Memories: Marking Time in a Culture of Amnesia*, New York: Routledge 1995; *Present Past: Urban Palimpsests and the Politics of Memory*, Stanford: Stanford University Press 2003].

<sup>30</sup> „Moja teza brzmi – pisała Aleida Assmann – że integracja europejska nie będzie się pogłębiać tak długo, jak długo monologiczne konstrukcje pamięci będą się nadal umacniać. Tutaj mógłby zadziałać mój czwarty model, czyli «dialogiczne pamiętanie». Zdecydowanie nie chodzi tu jeszcze o powszechnie praktykowany sposób obchodzenia się ze wspólną historią przemocy, lecz z wielką kulturową i polityczną szansą, zawartą w projekcie «Europa». Dialogiczne pamiętanie powinno oznaczać wzajemne powiązanie i zsięciowanie zbyt jednorodnych konstrukcji pamięci wzdłuż narodowych granic. Konstrukcja Unii Europejskiej oferuje niepowtarzalną ramę dla przebudowy pamięci monologicznych w dialogiczne” [A. Assman, *Od zbiorowej przemocy do wspólnej przyszłości*, w: tejsze, *Między historią a pamięcią. Antologia*, s. 268 (artykuł opublikowany oryginalnie w 2011 roku)].

<sup>31</sup> M. Kącki, *Białystok. Biała siła, czarna pamięć*, s. 84. Notabene we wcześniejszych publikacjach poświęconych Jedwabnemu pisano o jego położeniu w Łomżyńskim. Odległość od Białegostoku Kącki znacznie skrócił. Według Google w linii prostej jest to 60 km.

chała. Śmiech. – Jednej rzeczy szkoda – mówi młoda matka. – Na tyłach pomnika, gdzie jest stary cmentarz, były leszczyny. Chodziliśmy rwać orzechy, a teraz ogrodzili, spryskali i nie ma<sup>32</sup>.

Mieszkańcy Jedwabnego, których napiętnowano jako „sąsiadów” arogancko odmawiają przyjęcia tej etykiety. Pytani o stosunek do przeszłości odpowiadają, nie ukrywając bynajmniej, że stosują chytry wybieg: nie jesteśmy stąd, to nie nasza sprawa. Swego rodzaju eksterytorialność manifestują też podczas rocznic pogromu.

Na corocznych obchodach brak mieszkańców Jedwabnego, proboszcza, ulice miasteczka pustoszeją. W 2011 roku, w siedemdziesiątą rocznicę zbrodni, mieszkańcy obserwowali obchody zza płotów i przez lornetki<sup>33</sup>.

Mur berliński wprawdzie runął, ale na płoty nie ma rady. Jedwabne nie poddało się europeizacji.

A Białystok? W Białymstoku jest jeszcze gorzej: stał się nacjonalistycznym bastionem. O żydowskich mieszkańcach nie chce się tu pamiętać, a nowi obcy padają ofiarą agresji, która przypomina zachowania pogromowe. Podpalenia mieszkań migrantów zdają się (świadomym? nieświadomym? instynktownym?) naśladownictwem morderstwa w jedwabieńskiej stodole. Przeszłość skażona przemocą zatruwa teraźniejszość. To, co się stało z Żydami w Jedwabnem 10 lipca 1941 roku, wraca w Białymstoku poprzez incydenty motywowanej nacjonalistycznie agresji wobec przybyszów. Garstka propagatorów nowej, zeuropeizowanej tożsamości nie ma szans na powodzenie w swoich przedsięwzięciach wobec niechęci kleru rzymskokatolickiego, wobec ekspansywności środowisk prawicowo-kibicowskich, wobec uników władzy, która nie chce zadzierać z elektoratem, wreszcie wobec sklikowania pierwszych z drugimi i trzecimi. Swastyki są znakiem odmowy wobec tożsamości europejskiej.

Książka o „czarnej pamięci” Białegostoku tchnie pesymizmem. W ostatnim jej akapicie Kącki nawiązuje do pierwszych stron reportażu, gdzie pisał o Ludwiku Zamenhofie, którego wielojęzyczny, wielokulturowy Białystok zainspirował do stworzenia uniwersalnego języka. „Idea Zamenhofa – czytamy na końcu – by ludzie żyli w zgodzie, zawarta symbolicznie w języku esperanto, została w 1977 roku wyryta na złotej płytce i umieszczona w sondzie Voyager, z pozdrowieniami dla obcej cywilizacji. Sonda minęła Układ Słoneczny, jest dwadzieścia miliardów kilometrów od Białegostoku

<sup>32</sup> Tamże, s. 86.

<sup>33</sup> Tamże, s. 88.

i ciągle się oddala..."<sup>34</sup>. Jedwabne – przypominam – od Białegostoku wedle rachuby autora dzieli kilometrów 50. Ponure nie jest to, że esperanto nie spełniło pragnień jego twórcy. Co innego Kąckiemu odbiera nadzieję na porozumienie wokół wspólnych wartości. Autor reportażu pokazuje, że Zamenhof, będąc niewątpliwie najbardziej znanym białostoczaninem, pozostaje do dzisiaj źródłem kłopotów dla miasta swego urodzenia. Z uwagi na ponadlokalną, a nawet światową karierę Zamenhofa, nie można go było nie upamiętnić, zarazem jednak upamiętniający ewidentnie odczuwali dyskomfort z powodu jego żydowskiego pochodzenia, mimo że on sam poszukiwał remedium na żydowskie getto, dystansując się wobec religii i języka swoich pobratymców. Nawet więc jeśli doszło w Białymstoku czy Jedwabnem do oficjalnej komemoracji żydowskich zasług czy cierpień, nie były to akty wspólnotowe, lecz wymuszone przez polityczną poprawność, podyktowane przez Warszawę.

Między filmami Agnieszki Arnold, w których przewijała się sprawa jedwabieńska, a książką Kąckiego upłynęło wiele wody, przelało się morze słów. Arnold mówiła o swojej intencji: „Nie usiłuję rekonstruować zbrodni, robić śledztwa [...]. To jest film o pamięci”<sup>35</sup>. Kiedy objeżdżała miejscowości pogromowe, żeby zgromadzić materiał filmowy, okazało się, że pamięć o makabrycznych wydarzeniach okupacyjnych jest żywa wśród ich mieszkańców, że wspomnienia wciąż wracają w rodzinnych, sąsiedzkich rozmowach. Problem polegał na tym, jak pamięć rodzinną, lokalną wyprowadzić na forum publiczne. Oceniając debatę wokół Jedwabnego z pewnego już dystansu, dokumentalistka przyznawała, że zaskoczył ją kierunek, w którym poszła dyskusja.

Uznałam za oczywiste – mówiła w wywiadzie z 2008 roku – że ludzie z Jedwabnego będą w niej współuczestniczyć na równych prawach. To niestety było niemożliwe, ponieważ natychmiast naznaczono ich stygmatem zbrodniarzy. Za swoją prawdomówność zostali ukarani, zostali wdeptani w ziemię. Od tego momentu nie było już o czym mówić. Jednocześnie przyszedł z „pomocą” kler. Nie dał jednak wsparcia rozliczającym się, tylko powiedział: „Tak nie było”. I ci ludzie trochę nie mieli wyjścia. Artykuły, które zalewały ówczesną prasę... Mówi się: bardzo dobrze, że odbyła się w Polsce taka debata. Na miłość boską, ona wskazuje na jedno: że polskie elity zupełnie nie były gotowe do wzięcia na siebie ciężaru odpowiedzialności. One albo się od tego dystansowały, albo opisywały jakąś zupełnie inną rzeczywistość, która przypadkiem

<sup>34</sup> Tamże, s. 281.

<sup>35</sup> M. Okoński, *Sprawiedliwi z Jedwabnego*, <http://www.dialog.org/hist.pl/sprawiedliwi-z-Jedwabnego.html> [dostęp 20.09.2016].

zaistniała na ich terytorium. [...] sami doprowadziliśmy do tego, że w kraju szerzy się antysemityzm. A to jest przecież antysemityzm wtórny, który powstał w odpowiedzi na tę kaleką debatę<sup>36</sup>.

Arnold zależało na tym, by do odpowiedzialności za antysemityzm poczuwały się elity, natomiast debata potoczyła się w taki sposób, że stygmatyzowano przede wszystkim „antysemickie masy”. Tym samym zaś zapoznawano interpretację Holokaustu, wedle której stanowił on patologię nowoczesności, nie zaś erupcję irracjonalnej przemocy, spuszczenia z łańcucha ciemnych sił.

Węźcie – pisał Zygmunt Bauman, licząc się z groźbą nowych „holokaustów” – nowoczesne, potężne narzędzia działania, sztukę nowoczesnego, naukowego zarządzania, nowoczesne dążenie do zaprowadzenia racjonalnego, niezawodnego ładu w ludzkim bytowaniu, dajcie to wszystko bezwzględny i zasobny mocom i macie wszystkie komponenty tego żyznego nawozu, na którym rozkwita szczególnie rodzaj nowoczesnej zbrodni: masowy mord w imię doskonalenia świata<sup>37</sup>.

Książka Kąckiego z jednej strony dyskusję jedwabieńską kontynuuje, z drugiej zaś – wbrew intencji autora – dokumentuje porażkę sporów z początku wieku, jeśli przyjąć, że miały one doprowadzić do katarktycznego oczyszczenia Polaków. Ich efektem nie stała się wspólna pamięć polsko-żydowska, lecz obchody rocznic jedwabieńskich obywające się bez udziału miejscowych i Białostok jako „miasto bez pamięci”, co należy rozumieć jako miasto usytuowane poza granicami zjednoczonej Europy, tkwiące korzeniami w nieprzewyciężonej przeszłości. Cytowany wyżej Bauman podpowiada inne zgoła wytlumaczenie dla ekspansywności „białej siły”:

[...] wraz z narastającą w Europie niezdolnością (czy też niechęcią) państw do wypełniania swej tradycyjnej roli ośrodka tożsamości narodowej, funkcję tę przechwytyują współzawodniczące między sobą siły pozapaństwowe – regionalne, etniczne czy pseudoetniczne. W tej pozornie pluralistycznej kakofonii każdy głosi swoje wyłączne prawa do przyznawania takiej tożsamości oraz nietolerancję wobec wszelkich innych żądań, tym intensywniejszą, im wątlejsze istnieją podstawy jego własnych roszczeń. Pluralizm może w tym wypadku przerodzić się w kocioł czarownic, w którym warzyć się będą nowe drapieżne totalitaryzmy<sup>38</sup>.

---

<sup>36</sup> *Ogarnął mnie strach* [wywiad Sebastiana Matuszewskiego z Agnieszką Arnold] [www.tygodnikprzeglad.pl/ogarnal-mnie-strach/](http://www.tygodnikprzeglad.pl/ogarnal-mnie-strach/) [dostęp 20.09.2016].

<sup>37</sup> Z. Bauman, *Holokaust: pięćdziesiąt lat później*, w: *Holokaust z perspektywy półwiecza*, red. D. Grinberg i P. Szapiro, Warszawa [b.d.], s. 45.

<sup>38</sup> Tamże, s. 47.

## Czarna pamięć / czarna ziemia

Prócz reportażu Kąckiego w roku 2015 ukazała się jeszcze jedna książka z „czernią” w tytule, w której pisano i o Białymstoku, i o Jedwabnem: praca historyczna Timothy Snydera *Czarna ziemia. Holokaust jako ostrzeżenie* (polski przekład wydany został nieomal równocześnie z oryginałem). Nie miejsce tu, by książkę tę dokładnie omawiać. Wspominam o niej, bo wydaje mi się ważna dla zrozumienia położenia Białegostoku, biorąc pod uwagę jego czasoprzestrzenną lokalizację.

Snyder, co zresztą wywołało reakcje polemiczne, kwestionuje wiele utartych poglądów na temat Zagłady. Holokaust przez swoje niewyobrażalne rozmiary sprzyja zacieraniu granic czasowych i przestrzennych oraz zbijaniu Żydów w jedną, nieodróżnicowaną masę. Sprzyja też podnoszeniu antysemityzmu do rangi wszystko wyjaśniającej motywacji zbrodniczych działań. Snyderowi zależy na tym, by rozróżnić (nawet!) między nazistowskimi prześladowaniami Żydów a „ostatecznym rozwiązaniem”, które ruszyło po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej, między sytuacją Żydów w państwach, które Niemcy sobie podporządkowali, a terytorium, gdzie państwo wraz ze wszystkimi jego instytucjami zniszczyli, między miastami, gdzie zakładali getta, a tymi<sup>39</sup>, skąd Żydów wywożono, między Żydami zasymilowanymi a tradycjonalistami żyjącymi przed wojną w świecie własnego języka, religii, obyczaju, instytucji, między antysemityzmem lokalnym w Europie Wschodniej a ideą „ekologiczną” Hitlera<sup>40</sup>.

Autor *Czarnej ziemi* mocno akcentuje wyjątkowy charakter terytorium, na którym zaciążyła podwójna okupacja, najpierw sowiecka (1939–1941), potem niemiecka.

Napaść Niemiec na ZSRR oznaczała destrukcję nowego sowieckiego aparatu państwowego wkrótce po tym, jak Sowietci zniszczyli aparaty niepodległych państw wykształcone w latach dwudziestych i trzydziestych XX wieku. Podwójna inwazja ze strony mocarstw byłaby wydarzeniem dramatycznym, ale nie bezprecedensowym. Dwukrotna destrukcja państw przeprowadzona w ten sposób była czymś zupełnie nowym<sup>41</sup>.

Na tym właśnie obszarze „ostateczne rozwiązanie” weszło w fazę realizacji. To właśnie tu Żydów zaczęto mordować masowo, często na oczach świadków

---

<sup>39</sup> „Getto było odzwierciedleniem destrukcji państwa w krajobrazie miast”. T. Snyder, *Czarna ziemia. Holokaust jako ostrzeżenie*, przeł. B. Pietrzyk, Kraków 2015, s. 153.

<sup>40</sup> Snyder ponownie czyta *Mein Kampf* znajdując tam ideę oczyszczenia narodu z Żydów jako warunku uzdrowienia ziemi. W 2015 roku wygasły prawa autorskie Bawarii do dzieła Hitlera.

<sup>41</sup> Tamże, s. 162.

i przy ochoczym współdziale miejscowych. Białystok pojawia się u Snydera jako miasto na „czarnej ziemi”, czyli miasto, które przeszło niecodzienny eksperyment dwóch następujących po sobie okupacji niwelujących wszystko, co zastały – wszelkie struktury, instytucje, hierarchie spraw i osób.

Timothy Snyder bywa w swej narracji irytujący, kiedy co jakiś czas uparczywie nawraca do tez czy wniosków, które są dla niego najważniejsze. Jego książka nie przynosi, co historycy najwyżej sobie cenią, nowych źródeł, zmieniających dotychczasowy stan wiedzy historycznej. Ma jednak zalety, o które trudno, kiedy historyk stawia sobie za zadanie skrupulatne zrekonstruowanie wybranego fragmentu przeszłości. Bieg opowieści unosi refleksję ponad nieprzebraną powódź faktów, ale nie aż tak wysoko, by tracić z nimi wszelki kontakt. „Czarna ziemia” jest u Snydera domeną zła, otchłania, ale nie czymś niepojętym, w czym działają nieodgadnione, ciemne siły – demonizowany, wściekły antysemityzm. „Czarna ziemia” powstała tam, gdzie zlikwidowano państwo i jego chronionych państwowym prawem obywateli, co umożliwiło działania bezprawne wobec masy bezpaństwowców.

Pogląd, jakoby Żydów z Europy Wschodniej – pisze – zabił lokalny, wschodnioeuropejski antysemityzm, u innych skutkuje poczuciem wyższości podobnym do tego, jakie niegdyś odczuwali naziści. Można wtedy sobie pozwolić na stwierdzenie, że ludzie ci byli dość prymitywni. Ta teoria nie tylko nie wyjaśnia Holokaustu – jej rasistowski charakter nie pozwala nam rozważyć możliwości, że nie tylko Niemcy i Żydzi, lecz i miejscowi byli ludźmi, którzy mieli złożone cele, które znalazły odzwierciedlenie polityczne. Wpadając w pułapkę wyjaśnień etnicznych i odpowiedzialności zbiorowej, wraz z propagandystami naziistowskimi oraz sowieckimi stajemy się współwinni likwidacji myśli politycznej i zacierania indywidualnych działań<sup>42</sup>.

W spojrzeniu na Zagładę Żydów wschodnioeuropejskich Snyder nakazuje uwzględnić, pomniejszając rolę lokalnego antysemityzmu, zjawisko „podwójnej kolaboracji”. Okupacja sowiecka tym się różniła od niemieckiej na ziemiach polskich, że lokalne społeczności zostały na wielką skalę zaangażowane w tworzenie nowej rzeczywistości. Kiedy nastali okupanci niemieccy, wszyscy ci którzy w jakikolwiek sposób współpracowali z sowiektami mieli powody, by się obawiać represji ze strony nowej władzy. Dlatego też w pierwszej kolejności byli gotowi z nią współpracować. Oficjalne hasło walki z judeobolszewizmem, które uzasadniało wojnę z ZSRR, otwierało przed ex-kolaborantami sowieckimi nieżydowskiego pochodzenia możliwość współdziałania z nowym okupantem.

<sup>42</sup> Tamże, s. 204.

Białystok jako miasto na „czarnej ziemi”, obejmującej m.in. tereny wschodnie przedwojennej Polski, które dotknęła podwójna okupacja, tereny zróżnicowane narodowościowo, co posłużyło ZSRR za pretekst do ich aneksji w 1939 roku, wśród miejsc piekielnych nie wypada najmroczniej pod względem lokalnego wsparcia dla niemieckich planów eksterminacyjnych. Tam, gdzie mieszkali Litwini czy Ukraińcy, akces do mordowania był bardziej powszechny. Na Białymstoku nie ciąży w ujęciu Snydera plama polskiego mordu na sąsiadach. 27 czerwca to Niemcy, a nie miejscowi, zmusili Żydów do zburzenia posągów Lenina i Stalina, zabijali żydowskich mężczyzn na ulicy, gwałcili kobiety, wreszcie spalili zapełnioną Żydami synagogę – „dokonali nowego rodzaju masowego mordu, który być może miał posłużyć za prototyp”<sup>43</sup>. Niedługo później okoliczne miasteczka, w tym Jedwabne, spłynęły żydowską krwią za sprawą polskich „sąsiadów”, ale biorąc pod uwagę inne okolice „czarnej ziemi” – stwierdza Snyder – nie osiągnęły skali, o którą Niemcom chodziło. Litwini, Łotysze czy Ukraińcy mieli lepszą motywację polityczną niż Polacy, by dokonywać pogromów. W północno-wschodniej Polsce zabijano Żydów wedle białostockiego scenariusza, jako odpłatę za ich „judeobolszewizm”. Historyk jest jak najdalszy od tego, by widzieć w pogromach eksplozję nienawiści:

Pogromy nie były spontanicznymi aktami zemsty, lecz wspólnym przedsięwzięciem Niemców i lokalnej ludności zmierzającym do odtworzenia doświadczenia okupacji sowieckiej w formie możliwej do przyjęcia dla obydwu stron<sup>44</sup>.

W książce Snydera nie ginie z pola widzenia kwestia antysemityzmu, ale pogromy na „czarnej ziemi” wywiódł historyk nie stamtąd, lecz powiązał je z zagadnieniem „podwójnej kolaboracji”, przez co nie sam antysemityzm znalazł się na pierwszym planie, lecz to, jak i po co nim zarządzano.

O Zagładzie w Białymstoku, Jedwabnem i innych miasteczkach położonych w granicach dzisiejszego województwa podlaskiego w świetle omawianej książki nie da się opowiedzieć sensownie, nie uwzględniając kontekstu „czarnej ziemi”. Kontekst ten zaś uruchomić trudno, bo w granicach powojennej Polski znalazła się zaledwie resztką tego obszaru, a przez lata PRL-u o jej związkach z przedwojenną Wschodnią Polską trzeba było zapomnieć. Dla pytania o pamięć/niepamięć Białegostoku *Czarna ziemia* przedstawia znaczną wartość, bo pozwala wyjść ze ślepego zaułka oskarżenia o nieusuwalny, atawistyczny, po Zagładzie już całkowicie niewytłumaczalny, anty-

<sup>43</sup> Tamże, s. 214.

<sup>44</sup> Tamże, s. 218.

semityzm jako powód, dla którego w Białymstoku i okolicach nie chce się pamiętać i upamiętniać żydowskich sąsiadów.

Zaletą książki Snydera polega też na tym, że docenia wagę następstwa. W odróżnieniu od wielu historyków i publicystów, którzy walczyli piórem o to, by zrównać ze sobą dwa totalitaryzmy, nazistowski i sowiecki, Snyder pokazuje moment, w którym się one spotkały, rozeszły, a potem ze sobą zwały. Na „czarnej ziemi” sowieci przygotowali Niemcom grunt pod masowe morderstwa. Nie tylko tym sposobem, że przyzwyczaili miejscowych do terroru, ale i przez to, że ich włączali do współtworzenia sowieckiego świata. PRL-owskie wykluczenie tematu sowieckiej okupacji z debaty publicznej również zaważyło na podejściu do kwestii Zagłady.

W książce Kąckiego tabuizacja pamięci wiąże się z obecnością i eksterminacją Żydów w przeszłości miast i miasteczek. Pomija natomiast autor kwestię „czerwonego” Białegostoku, złączonego z tematem sowieckiej okupacji, ale w dzisiejszym potocznym odbiorze zdominowanego wątkami martyrologicznymi – sowieckich prześladowań ludności polskiej, wywłaszczeń, wywózek. Historycy niemało o tym sowieckim Białymstoku napisali, lecz nie znalazł się jeszcze taki, który by z materiału źródłowego wyciągnął ekstrakt przemawiający do wyobraźni równie mocno jak „czarna ziemia”.

W moim przekonaniu, jeśli mówimy o „mieście bez pamięci”, musimy zajrzeć i do tej warstwy przeszłości, którą nazywam „czerwonym” Białymstokiem. Można do niego dotrzeć poprzez źródła zgromadzone i wskazane przez historyków: sowieckie dokumenty, korespondencję służbową, donosy, przemówienia, prasę, fotografie, plakaty, ulotki, filmy, wspomnienia. „Czerwony” Białystok był tworem paradoksalnym. Miasto, które wcześniej nie przyciągało specjalnie uwagi, stało się nagle ważne, może ważniejsze niż było kiedykolwiek. Zaczęło pękać w szwach od przybyszów z Zachodu i Wschodu.

Po wkroczeniu Sowietów w 1939 roku Białystok awansował jako ośrodek administracyjny<sup>45</sup>. Stał się tymczasową stolicą „Zachodniej Białorusi”, miejscem, gdzie obradowało jej Zgromadzenie Ludowe (28–30 października 1939 roku)<sup>46</sup>, które dało początek sowietyzacji tych terenów<sup>47</sup>. Jak stwierdza Daniel Boćkowski, sowieci w sposób szczególny traktowali utworzony

---

<sup>45</sup> „Awans” Białegostoku wiązał się też z planami utworzenia Polskiej Republiki Rad, które jednak bardzo szybko zarzucono po 17 września 1939 roku.

<sup>46</sup> Zob. M. Gnatowski, *Zgromadzenie Ludowe Zachodniej Białorusi. Fakty, oceny, dokumenty*, Białystok 2001.

<sup>47</sup> Do roku 1941 w obwodzie białostockim działały już 164 kołchozy. D. Boćkowski, *Na zawsze razem. Białostoczczyzna i Łomżyńskie w polityce radzieckiej w czasie II wojny światowej (IX 1939 – VIII 1944)*, Warszawa 2005.



wkrótce obwód białostocki ze względu na licznie zamieszkujących tu Polaków oraz przebieg granicy niemiecko-radzieckiej. Tereny te „miały być «wizytówką» państwa radzieckiego, pilnie obserwowaną przez nowego sąsiada – Trzecią Rzeszę, co pośrednio przekładało się na potrzebę stworzenia na tych ziemiach «wysokiego» poziomu życia, panującego jakoby na całym terytorium ZSRR”<sup>48</sup>. Białystok, choć geograficznie odległy od Moskwy, dzięki swojej strategicznej roli, znacznie się do niej przybliżył. Władze partyjno-państwowe nie traciły go z oczu. Boćkowski podaje, że na mocy specjalnych uchwał Białystok i Lwów zostały zrównane pod względem poziomu zaopatrzenia w żywność z Moskwą i Leningradem<sup>49</sup>. Zdecydowano też o otwarciu „odpowiedniej liczby sklepów, kawiarni, restauracji, piwiarni, a nawet saturatorów – z dokładną datą, kiedy to ma nastąpić”<sup>50</sup>. Szczególna ekspozycja Białegostoku powodowała też, że propaganda wręcz niezbędną dla istnienia ZSRR tu musiała działać z jeszcze większym nasileniem. Co więcej, musiała obsługiwać szybko po sobie następujące i często ze sobą sprzeczne akty transformacyjne.

Najpierw ogłaszano na prawo i lewo, że oto przywraca się jedność Białorusi podzielonej traktatem ryskim, że się wyzwala Białorusinów spod władzy polskich panów, że im się daje ziemię, a już za chwilę propagowano kołchozy, żądano niekończących się ofiar na rzecz sowieckiego państwa.

„Czerwony” Białystok – przynajmniej na początku – musiał być dla Białorusinów czy „Białorusinów” miastem, w którym spełniała się nadzieja na wreszcie zjednoczoną terytorialnie Białoruś, na awans społeczny i materialny, na odzyskanie godności. Obrady Zgromadzenia Narodowego, chociaż miały cechy wyreżyserowanego spektaklu (odbywały się w Domu Ludowym – dziś Teatr Dramatyczny im. Aleksandra Węgierki), oznaczały dla nich dopuszczenie do udziału w życiu publicznym. Wśród gości z BSRS pojawili się poeci Janka Kupała i Jakub Kołas<sup>51</sup>. Na zgromadzonych z pewnością zrobiła wielkie wrażenie recytacja tego drugiego, który mówił o wyjściu z czarnej nocy wolnych ludzi, o rozpadzie sztucznej granicy: „Upadła niewola wraz z panami”<sup>52</sup>.

<sup>48</sup> Tamże, s. 10–11.

<sup>49</sup> Tamże, s. 11, 157.

<sup>50</sup> Tamże, s. 157–158. Otwierano też czy planowano otworzyć sklepy pokazowe. Z zachowanych dokumentów wynika, że wysłano do Białegostoku wyposażenie sklepu perfumeryjnego. Tamże, s. 59.

<sup>51</sup> O obradach Zgromadzenia zob. W. Śleszyński, *Okupacja sowiecka na Białostocczyźnie w latach 1939–1941. Propaganda i indoktrynacja*, Białystok 2001, s. 113–151.

<sup>52</sup> J. Kołas, *Naprzód*, cyt. za: tamże, s. 132. Co do granicy, to *de facto* tzw. granica ryska nie została bynajmniej zlikwidowana. Tamże, s. 336. Delegaci z BSRS byli w trudnej psychologicznie sytuacji, bo w latach 30. inteligencję białoruską dotknęły stalinowskie represje.

Dla wielu nastanie władzy sowieckiej skojarzyło się otwarciem dostępu do kultury. Niemaló osób wtedy po raz pierwszy zetknęło się z kinem, na które sowieci nie szczędzili nakładów. Wojciech Śleszyński podaje, że do końca 1940 roku na obszarze Zachodniej Białorusi miało działać 151 kin<sup>53</sup>. W roku 1941 zorganizowano Pierwszy Wiejski (Kołchozowy) Festiwal Filmowy. Wśród filmów dokumentalnych nie brakowało obrazów odnoszących się do właśnie dokonanej aneksji, wyświetlano m.in. *Wyzwolone od Białopolaków miasto Białystok, 1939*. Kto oglądał te filmy dziecięcymi oczyma, z czasem mógł łatwo pomylić to, co widział w świecie realnym, z tym, co mu pokazywano na ekranie. Zwłaszcza jeśli sceny filmowe rozgrywały się w scenerii znanej publiczności z autopsji. Przede wszystkim zaś filmowe seanse dawały okazję, żeby zobaczyć Związek Radziecki, którego „Zachodnia Białoruś” stała się częścią. Niejeden wyobrażał więc sobie kołchoz tak, jak go przedstawiono w filmie *Wołga, Wołga*. Zważywszy, że sam kinematograf dla chłopów z zapadłych wsi stanowił nie lada atrakcję i absolutną nowość, zetknięcie z nową rzeczywistością, musiało dostarczać niezapomnianych wrażeń. Pytając o pamięć Białegostoku, trzeba by zajrzeć i do tej „czerwonej” warstwy jego przeszłości. Jaki osad w pamięci świadków i ich potomków zostawiły mityngi, głosowania, praca w upaństwowionych zakładach przemysłowych, pokazy filmowe, czerwone dekoracje ulic... W pamięci tych, których „wyzwalano” – jak głosiła propaganda – spod władzy polskich panów<sup>54</sup>.

Na fotografiach z „czerwonego” Białegostoku<sup>55</sup> widać wypełniające szczelnie kadr gromady ludzi, uczestniczących w zaprowadzanym przez sowietów „raju”, na innych kilkuosobowe grupy w sytuacjach wziętych z życia, jakiego wcześniej tu nie znano. Wszyscy wyglądają na zadowolonych i przejętych. Co zostało uwiecznione na fotograficznych kliszach? Czy tylko komunistyczne kłamstwo?

Fotografie oglądane przez pryzmat *Czarnej ziemi* unaoczniają rozmiary „kolaboracji”, to znaczy pokazują tłumy ludzi afirmujących sowiecką rzeczywistość. Widać ich twarze, gesty, sylwetki. Wszyscy sfotografowani – a więc wszyscy w mieście, bo fotografie przedstawiały „wszystkich” – mogliby zostać przez okupantów niemieckich uznani za podejrzanych. Do burzenia posowieckich monumentów naziści wytypowali jednak tylko Żydów, reszcie

<sup>53</sup> Tamże, s. 315.

<sup>54</sup> Wiele informacji na temat stosunków polsko-białoruskich za okupacji sowieckiej przynoszą książki: *Stosunki polsko-białoruskie w województwie białostockim w latach 1939–1953*, red. J. Milewski, A. Pyżewska, Warszawa 2005 oraz H. Głogowska, *Stosunki polsko-białoruskie w XX wieku. Od Imperium Rosyjskiego do Unii Europejskiej*, Białystok 2012.

<sup>55</sup> Wiele z nich można obejrzeć w książce Śleszyńskiego.

pozwalając adaptować się do nowych warunków. „Białych”, do których za czasów Zachodniej Białorusi nader łatwo choć niedobrowolnie można było dołączyć, zastąpili „czerwoni” – co nie znaczy bynajmniej: komuniści. W Białymstoku i na tzw. Podlasiu splot bieli z czerwienią ma – jak widać – szczególną wymowę. Tło „czarnej ziemi” pomaga tę osobliwość rozpoznać.

## A City Without... Some Remarks on Taboo Past in Białystok

### Summary

The article is inspired by Marcin Kącki's reportage, *Białystok. Biała siła czarna pamięć*, which recovers the disturbing memory of Jewish population in Białystok and Podlasie region. The text aims at juxtaposing two theses. One, postulated by Kącki, claims that the local "failure" to remember does not stem from pre-war anti-semitism. The other, formulated by Tymothy Snyder, presupposes that placing a taboo on local Jewish past resulted from the fact that during the war the territory was subjugated to occupation by two military powers.

**Keywords:** memory, Jewish population, Białystok, Podlasie